GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIII | Lwów, dnia 11 października 1936 | Nr. 41

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart 4 zł., miesięczna 1.50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer pojedynczy 30 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Z PIŚMIENNICTWA

W sprawie podręcznika dla nauki religii w kl. III. szkół powszechnych. (W odpowiedzi *ks. dr. M. B.*).

W Nr. 39 „Gazety Kościelnej" z dn. 27. września b. r. pojawiła się recenzja nowego podręcznika dla nauki religii w III. kl. szkół powszechnych (autorowie ks. ks. dr Hausner, dr Konieczny i Wójcik) pióra ks. dr M. B.

Jakkolwiek wspomniana recenzja nosi dość wyraźne cechy jednostronności i powierzchowności, nie chcę jej jednak pomijać milczeniem.

Uważam bowiem za bardzo pożądane, abyśmy kwestię podręczników szkolnych omawiali szczególnie intensywnie w dobie realizacji nowego programu dla nauki religii i w ten sposób zdążali do uzgodnienia naszych postulatów odnośnie do tej sprawy.

Ks. dr M. B. odniósł się w swojej recenzji bardzo krytycznie do nowego podręcznika. Odmówił mu wszelkich cech postępu, zdyskwalifikował z punktu widzenia psychologii i metodyki.

Te ciężkie zarzuty niwelują zupełnie wrażenie tych kilku słów, które autor recenzji poświęcił stronie dodatniej w swej opinii o książce. Przyglądnijmy się bliżej tej recenzji.

Ks. dr M. B. widzi w opuszczeniu definicyj w podręczniku jedyny punkt zbliżenia go do dziecka i odstąpienia od tradycyjnych form podręczników katechizmowych.

Dziwi mię, że ks. dr nie podkreślił innego jeszcze, o wiele ważniejszego, punktu zbliżenia tego podręcznika do dziecka.

Jest nim — moim zdaniem — forma czytanki, którą podręcznik posiada. Nie tylko zatem zerwano tutaj z definicjami, z pytaniami i odpowiedziami, których memoryzowanie nużyło i nudziło dzieci, ale wyposażono treść podręcznika w dużą ilość przykładów, (którym recenzent na innym miejscu przyznaje trafność) i dodano szereg illustracyj, których dawne katechizmy nie znały.

W tej mierze zrobił podręcznik duży krok dalej na tej dobrej drodze na którą weszły swego czasu katechizmy archidiecezji lwowskiej, mały i większy.

Ks. dr M. B. wyraża silną obawę, co więcej, niemal pewność, że podręcznik znudzi i zniechęci dzieci przez ustawiczne moralizowanie, które widzi na każdym kroku, na każdej niemal stronie.

Ks. dr bowiem stoi na stanowisku, że wszelki zwrot wprost do dziecka, że wszelki apel, wszelka zachęta, wszelka forma „powinieneś" „należy" „musisz" etc. trafiają w próżnię, nudzą i nużą, skazane są z góry na żaden albo mały skutek.

To tylko zapadnie w duszę dziecka jako imperatyw moralny, do czego dojdzie drogą wnioskowania na podstawie materiału naukowego podanego mu, jak się wyraża, bezinteresownie.

Gdyby tak było istotnie to w konsekwencji trzebaby wszelki zwrot w kazaniu, egzorcie, wszelki apel czy odezwę, których tyle się pojawia, mający cechę zachęty, czy nakazu uważać za strzał w próżnię. A jednak doświadczenie mówi że te apele i zachęty działają na wielu, że porywają nieraz do czynów i bohaterskich.

Ks. dr kwestionuje n p celowość i skuteczność zachęty zamieszczonej w przedmowie do podręcznika: „Ucz się pilnie wszystkiego, co w tej książeczce masz opowiedziane". Dlaczego, pytam?

Czyż z tym lub podobnym apelem nie zwracamy się i ustnie do naszych wychowanków? Czy nie użył go może nieraz i sam ks. dr — o ile uczy w szkole — spodziewając się po nim przecież pewnego rezultatu. Czy apel ten miałby dlatego tylko przejść bez echa, że jest wydrukowany w podręczniku?

Gdyby wszelki apel czy zachęta narzucone — że się tak wyrażę — nie miały widoków skuteczności — byłby Pan Jezus tej formy nigdy nie używał. Tymczasem Ewangelie pouczają nas o czymś zupełnie przeciwnym. Z przypowieści o Samarytaninie mógł uczony żydowski łatwo wyprowadzić dla siebie wniosek etyczny. Dlaczego zatem Chrystus dodaje zachętę: „Czyń i ty podobnie?"

Przypowieść o natrętnym przyjacielu kończy Pan Jezus zachętą: „Proście a będzie wam dane, kołaczcie a będzie wam otworzone". Czy porównania o liliach polnych i ptactwie niebieskim nie kończy Chrystus apelem: „Nie troszczcie się tedy zbytnio, cobyście jedli albo pili" i t. d., i t. d.

Pozwalam sobie powiedzieć, że ks. dr mówiąc o bezskuteczności formy zachęcającej, czy nakazującej popadł w grubą przesadę.

Jeszcze jedno. Niezawsze ks. dr rozróżnia dokładnie pomiędzy moralizowaniem a pouczeniem i z tej konfuzji pojęć wynikło to właśnie, że widział w podręczniku morał na każdym niemal kroku. Wpłynęło to również i na powierzchowność jego oceny.

Tyle w sprawie zarzutów.

A na koniec uprzejma prośba

W dyskusji nad podręcznikiem, niech on sam, jego treść i forma będzie podłożem wymiany myśli.

Nie powołujmy na tę rozprawę świadków, przynajmniej do czasu pewnego doświadczenia.

Tym kilku księżom i pedagogom świeckim, o których ks. dr. wspomina, niezadowolonym z nowego podręcznika, mógłbym ze swej strony przeciwstawić szereg innych pedagogów, których zdanie różni się od tamtego biegunowo.

Wiadomo! „quot capita, tot sensus".

Lwów. *Ks. dr Adam Hausner.*

Ks. Dr Piotr Stach, Profesor U. J. K.: O potrzebie nowego polskiego przekładu Pisma świętego. Lwów 1936.

Potrzeba nowego przekładu Pisma św. stała się w ostatnich latach sprawą wielkiej wagi. Na ten temat wypowiadało się wielu biblistów, m. in. ks. J. Archutowski napisał „Uwagi o nowych wydaniach Pisma św.". Wspomniana przez nas praca Ks. Prof. Dra Stacha jest właśnie odpowiedzią na „Uwagi" ks. Archutowskiego. Szan. Autor — znany Biblista — w odpowiedzi tej porusza cały szereg zagadnień związanych z tłumaczeniem Pisma św. i podaje swoje cenne wskazówki dla pracowników na tym polu. Sądzi, że nowym przekładem na język polski powinien się zająć zgodnie z dotychczasową tradycją zakon OO. Jezuitów, mający do tego celu odpowiednie siły. Proponuje też omówienie kwestii wydania komentarzy naukowych do Pisma św., poruszenie sprawy wydania antologii biblijnej z tekstu Wujkowego, oraz radzi pomyśleć o wydaniu nowego przekładu perykop niedzielnych tak ewangelicznych jak lekcyjnych.

Trafne i rzeczowe rady ks. Prof. Stacha znajdą z pewnością posłuch w odpowiednich sferach i przyczynią się wielce do rozwiązania tej tak ważnej dziś sprawy przekładu Pisma św. na język polski. *Ks. Michał Milewski.*

KOMUNIKAT

Celem zorganizowania duszpasterstwa we wszystkich środowiskach harcerskich w Okręgu lwowskim uprasza się wszystkich Księży-Harcerzy, jak również Ks. Ks. Kapelanów harcerskich archidiecezji lwowskiej i diecezji przemyskiej o przysłanie swoich nazwisk i adresów, z archidiecezji lwowskiej pod adresem: Ks. dr. Józef Dajczak, kapelan Okręgu lwow. Z. H. P. Lwów, plac Kapitulny 6. II. p. tel. 282-33, z diecezji przemyskiej pod adresem: Ks. Stanisław Bełch, kapelan diecezjalny Z. H. P. Krosno. Termin zgłoszeń upływa z dniem 31 października.

Współczesny racjonalizm francuski wobec Osoby Jezusa

Francuska literatura naukowa wzbogaciła się ostatnio wielu dziełami o Jezusie, przy czym kwestie Królestwa Bożego, Mesjańśtwa Jezusa, Zmartwychwstania, Dziewiczego Narodzenia i Boskości Chrystusa wywołują wielki rozdźwięk u autorów racjonalistycznych, usiłujących za wszelką cenę pomniejszyć Twórcę chrystiańizmu do rozmiarów zwykłego reformatora religijnego, z czasem zdeifikowanego przez swych zwolenników.

Odpowiedzią na te pretensje pseudonaukowe jest świetna rozprawa profesora Wydziału katolickiego w Lyon'ie, ks. Mariusa Lepin'a p. t.: Le probleme de Jesus. En reponse a' M. M. A. Loisy et Ch. Guignebert[1]).

W niniejszym sprawozdaniu postaramy się bardzo zwięźle przedstawić wywody racjonalistów czołowych we Francji, Loisy i Guignebert, podane jako ostatnie zdobycze wiedzy krytycznej w tej dziedzinie, a których rozbieżność i kruchość demaskuje nieubłagana krytyka Lepin'a.

Synteza racjonalistyczna skrystalizowała się w utworach: „La naissance du Christianisme", str. 450, przez A. Loisy, gdzie autor streszcza wyniki swych 30-letnich poszukiwań w duchu coraz bardziej radykalnym; „Jesus", str. 690 przez Guignebert'a, profesora na Sorbonnie, mający charakter więcej popularny, choć autor popisuje się ustawicznie swą erudycją.

Odmienne stanowisko zajmuje P. L. Couchond w swej książce „Le mystere de Jesus", w której neguje historyczność Jezusa — o czym przy końcu

Tendencją zasadniczą jest usunięcie z góry wpływu wielkiego czynnika nadprzyrodzonego, jako niezgodnego z umysłowością ściśle naukową i wykazanie, iż „ukazanie się Jezusa i narodzenie chrystianizmu z taką samą łatwością dadzą się wytłumaczyć jak ukazanie się Mahometa i narodzenie islamizmu" (str. 38, Loisy)[2]). Stąd u tych autorów dążność do odrzucenia a przynajmniej poddania w wątpliwość wszystkich tekstów, które nie stosują się do ich schematu życia Jezusa: wierzył On w natychmiastowe przyjście Królestwa Bożego, dlatego usiłował przygotować doń Żydów, lecz zakończył marnym fiaskiem.

Zasadniczy błąd racjonalistów polega na dawaniu pierwszeństwa rozpatrywaniu zawartości Ewangelii przed zbadaniem ich pochodzenia. Jednak sam Renan zauważył: „Kiedy, przez kogo, w jakich warunkach powstały Ewangelie? Od rozwiązania tych kwestii zależy ich wiarogodność" (str. 40).

Można co prawda i autorom wierzącym zarzucić uprzedzenie i stronniczość, które im narzuca wiara w nadprzyrodzoność. Lecz wiara ta nakazuje tylko uznanie wtrącenia się czynnika nadprzyrodzonego, gdy jest ono wystarczająco udowodnione faktami historycznie stwierdzonymi (np. Lourdes — cudowne uzdrowienia są uznane przez lekarzy wierzących, gdy ich charakter nie da się inaczej zrozumieć; lekarze niewierzący będą szukali coraz to innych wyjaśnień, a gdy ich nie znajdą, odwoływać się będą do przyszłej wiedzy).

Królestwo boże.

Teza zasadnicza racjonalizmu: ideą panującą u Jezusa była koncepcja integralna i realistyczna Królestwa Bożego; jedynie złudzenie eschatologiczne daje klucz do zrozumienia Ewangelij (Loisy). Nie poto, aby umrzeć, lecz aby działać Jezus dąży do Miasta Świętego (str. 47, Guignebert).

Lecz interpretacja ta nie jest w stanie wyjaśnić, czemu chrystianizm przeżył tragedię Krzyża, która winna była zdyskredytować całkowicie Jezusa w przekonaniu Jego uczniów; następnie wypływa ona z systematycznego usuwania wszystkich tekstów, z których wynika, iż Syn człowieczy ma najpierw odejść a potem przyjść z Królestwem Bożym (Mt. XVI, 27; Mc. VIII, 38, Lc. IX, 26); to samo w słowach Jezusa do arcykapłana żydowskiego (Mc. XIV, 62...); w opisie Sądu ostatecznego (Mt. XXV, 31); w dobitnych słowach u św. Łukasza (XVIII, 8). Czy można te i pokrewne teksty uznać za spóźniony produkt wiary chrześcijańskiej, aby zamaskować skandal krzyża?

Lecz znajdujące się w nich wyrażenie „Syn człowieczy" typowo hebrajskie a „zupełnie niezrozumiałe dla Greków" (str. 55, Guignebert) wskazuje na dawność tych ustępów, tym samym na ich realne używanie przez Jezusa; w dodatku sens jego — słabość ludzka Zbawiciela — jaskrawie się przeciwstawia tendencjom „deifikującym" późniejszych pokoleń. Stąd należy wywnioskować, iż Jezus był świadom swej śmierci, czego dowodem zarówno jej zapowiedź w uczcie eucharystycznej (Mc. XIV, 22...) jak i przeczucie w agonii. Guignebert atoli twierdzi, iż idea cierpiącego Mesjasza była przeciwną umysłowości ówczesnych Żydów a więc i Jezusa.

Lecz w takim razie skąd Apostołowie wpadli na ten pomysł po śmierci Jezusa, nie będąc bynajmniej przezeń przygotowani na tak radykalną zmianę swych najdroższych przekonań? A jednak to oni właśnie utożsamili Jezusa ukrzyżowanego z obiecanym Mesjaszem! Guignebert na to odpowiada, iż zamęt uczniów pańskich po śmierci Jezusa wskazuje najlepiej, iż Męka Jego była dla nich zupełną niespodzianką.

Lecz jest to psychologicznie zrozumiałe: Ewangelie (Mc. IX, 31...) niejednokrotnie zaznaczają, iż wzmianki i napomknienia Jezusa o Jego Męce były niezrozumiałe dla uczniów, jako zbyt przeciwne ich uprzedzeniom. Później je sobie przypomną, gdy wreszcie zrozumieją ich urzeczywistnienie Epizod synów Zebedeuszowych (Mc. X, 34...), w którym ujawnia się niska zazdrość Apostołów o lepsze miejsca w przyszłym Królestwie nie da się również pojąć jako późniejszy a mało zaszczytny dla nich produkt wiary chrześcijańskiej, a przecież jest w nim mowa o przyszłej Męce Jezusa.

[1]) Zagadnienie Jezusa; w odpowiedzi na tezy. A Loisy i Ch. Guignebet. Wydawnictwo Grasset, Paryż, r. 1936. Str. 300, cena 15 fr. Dzieło to ze wszech miar zasługuje na przekład polski.

[2]) Wszędzie stronice podane są z dzieła Lepin'a.

W scenie agonii Chrystus manifestuje słabość i odrazę swej woli ludzkiej wobec zbliżającej się Męki, którą jasno przeczuwa; gdyby ten opis agonii był wynikiem późniejszym, to z pewnością strona słaba z niej by znikła, jako niewspółmierna z „deifikacją" Jezusa.

Racjonaliści francuscy nie chcą uznać, iż Jezus myślał o założeniu Kościoła, ponieważ jest to sprzeczne z Jego domniemaną umysłowością „eschatologiczną". Dlatego wszystkie ustępy o gronie apostolskim, o pierwszeństwie Piotra, o prześladowaniu przyszłym za głoszenie Imienia Jezusowego... (Mt. XVI, 18; Mt. X, 16; Mt. V, 10...) uważają za późniejsze interpolacje, aby uzasadnić Kościół, gdy się po śmierci Zbawiciela utworzy. Lecz nie tylko św. Paweł (I. Cor. XV.) mówi o gronie Apostolskim (o 12 Apostołach), lecz same Ewangelie mówiąc o tym gronie, podkreślają, iż Judasz-zdrajca był jednym z 12. Otóż jest rzeczą zgoła niepojętą, żeby Ewangeliści obarczyli Krwią Jezusa jednego z Apostołów bez żadnego powodu, jak tego chcą racjonaliści, twierdzący, iż zdrada Judasza jak i zaparcie Piotra są późniejszym wymysłem paulinizmu! Z czegoby wynikało, iż Kościół pierwotny „deifikując" Jezusa uznawał jednocześnie Jego niekompetencję w dobieraniu sobie współpracowników. (C. d. n.).

Meaux (Francja) *Ks. Julian Unszlicht.*

...ad Deum qui laetificat iuventutem meam...

(Dokończenie).

Z jaskrawej oczywistości tej prawdy zdawano sobie w czasie wychowawczego studium katolickiego w Wilnie sprawę całkiem wyraźnie, rozgraniczając spirytualizm katolicki od wszelkich przejawów organizacyjnych materializmu.

Był to więc rachunek sił, ciągłe: „my tak", a „oni tak", boć przecież niedarmo Kościół na tym padole nazwano wojującym.

Z czemże staje do walki katolicyzm?

Studium dało całkowity przegląd doktryn katolickich w dziedzinie wychowawczej, społecznej i ekonomicznej, boć przecież istnieje ścisła współzależność każdej z tych dykasterii zwłaszcza dziś, kiedy tak wyraźnie materia chce narzucić więzy duchowi, zwłaszcza dziś, kiedy siła fizyczna chce zapanować nad prawem moralnym.

Wykłady na studium odbywały się na plenum zjazdu, oraz w 4 sekcjach: wychowania religijno-moralnego, rodzinnego, społecznego i seksualnego.

Na prelegentów zaproszono najwybitniejszych przedstawicieli nauki katolickiej w Polsce, oraz kilku wybitnych pedagogów, a więc prof. dr. Dobrzyńską-Rybicką, ks. prof. dr. Aleksandra Wójcickiego, prof. dr. Ignacego Czumę, ks. prof. dr. Kazimierza Kowalskiego, prof. dr. Karola Górskiego, dr. Andrzeja Niesiołowskiego i in.

Omówiono gruntownie filozoficzne i naukowe podstawy wychowania, stwierdzając, że nie istnieje jakaś specjalna filozofia katolicka, gdyż wszystko, co jest prawdziwe, jest zarazem katolickie, tak więc katolicyzm może współpracować ze wszystkim, co jest prawdziwe. Jedynym wychowawcą jest Bóg i wychowanie winno wydźwigać dusze na wyżyny boskości, aby osiągnąć mogły najwyższą doskonałość. W człowieku immanentnie przejawia się podobieństwo boże. Należy dążyć, aby ogarnęło ono całą istotę człowieka. Szczytem jest osiągnięcie Absolutu doskonałości. Stawianie sobie w wychowaniu ostatecznego celu pozaziemskiego, do którego musi dążyć każdy z wierzących katolików i wychowywanie młodego pokolenia tak, aby mu osiągnięcie tego celu ułatwić — jest to katolicka idea personalizmu wychowawczego, organicznie łącząca cel przyrodzony z nadprzyrodzonym. Jest to idea totalna, obejmująca całego człowieka, dająca mu pełnię harmonii i radości życia. Wszak Chrystus przyszedł na świat na to, abyśmy — według ojca Kościoła — życie mieli w pełni swojej. Tak jak Bóg stworzył świat z miłością, tak przez ziemską miłość ludu powstaje ciało człowieka. To też jedynie twórczą idei sprawcą jest miłość.

Katolicy widzą w świecie przyrodzonym plan boży, natomiast ci, którzy uznają jedynie poznanie empiryczne, twierdzą, że życie powstało przez mechaniczny ruch atomów.

Z tej mechanistycznej podstawy wywodzą się prądy społeczne i wychowawcze. Głoszą one, że jednostka winna żyć sama dla siebie — jest to hedonistyczny indywidualizm, z którego rodzi się anarchia — albo, że jednostka winna zatracić się w kolektywie, dążyć do ułatwienia bytu doczesnego innym jednostkom — jest to idea komunistyczna.

Z tej mechanistycznej podstawy materialistycznej rodzą się rozmaite prądy wychowawcze, a więc naturalizm, nie uznający życia nadprzyrodzonego, zrodzony z filozofii subiektywizmu, deizmu i agnostycyzmu, dalej pedagogika meterialistyczna, bolszewicka, której zasady każdorazowo ustala dyktator, dalej wreszcie pedagogika narodowo-nacjonalistyczna współczesnego państwa totalnego, w którym wychowawcą jest ono samo lub partia.

Prąd ten ostatni niekoniecznie musi się kłócić z religią, lecz bywają tutaj też czasem ostre konflikty.

Kierunki pierwsze dwa, a ostatni w skrajnej formie pogańskiej, wywołują przerażającą pustkę i spustoszenie w duszach wychowanków, a rezultaty ich są ogólnie znane.

Konsekwentne stosowanie zasady personalizmu katolickiego w wychowaniu młodzieży byłoby zdolne cał-

albowiem jest synem pijaka.

Po referacie przystąpiono do pierwszego punktu Walnego Zebrania t. j. do sprawozdania przewodniczącego z działalności za czas od d. 12 grudnia 1933 r. przed tym jednak powołano do pióra ks. Jana Gustkowicza w zastępstwie sekretarza ks. Antoniego Reczucha, przeniesionego na administratora do Husiatyna.

Ks. prezes oświadczył, że zajmowano się w tym czasie przede wszystkim organizacją krajowego związku Ks. Ks. Abstynentów i ułożeniem nowego statutu, któryby odpowiadał nowej ustawie o stowarzyszeniach. Ustawa ta przewiduje dwojakie organizacje: *czysto kościelne*, podlegające jedynie tylko władzy duchownej, oraz organizacje *społeczne, o charakterze religijnym*, które podlegają zarazem władzy świeckiej i duchownej — takie jedynie stowarzyszenia mogą korzystać w pełni z praw, przysługujących stowarzyszeniom świeckim.

Do takich organizacji należy Liga przeciwalkoholowa oraz Stowarzyszenie świeckich katolików abstynentów, które przedtem już zostały zalegalizowane przez władzę świecką.

Początkowo projektowano przyłączenie się naszej organizacji do katolickiego związku świeckich abstynentów, jako sekcja odrębna, celem uniknięcia bezpośredniego podlegania władzom świeckim. Przeciwko temu wystąpił jednak energicznie i stanowczo nasz związek diecezjalny, domagając się o d r ę b n e j, s a m o i s t n e j organizacji Ks. Ks. Abstynentów i po długich staraniach i zabiegach osiągnął to, co uważamy za naszą zasługę. Mamy więc teraz krajowy, czyli ogólno-polski związek Księży Abstynentów, zorganizowany na zasadzie Stowarzyszeń czysto kościelnych.

Stowarzyszenie nasze jest to t. z. *pia unio*, erygowana przez Ordynariusza loci i podlegająca jego władzy — On też zatwierdza każdorazowo prezesa i sekretarza, wybranych na walnym zebraniu, i mianuje swego delegata, który reprezentuje go na zebraniach stowarzyszenia. Arcybiskup poznański w stosunku do całego Związku jest naczelnym zwierzchnikiem, On też mianuje Sekretarza Generalnego oraz swego delegata, który reprezentuje Go na zebraniach Związku.

Ustrój ten wiąże nas ściśle z Ordynariuszem, ale uwalnia za to od mięszania się do nas władzy świeckiej.

Po określeniu tego ustroju Centrala poznańska — w porozumieniu z zarządami związków diecezjalnych — przystąpiła do ułożenia odpowiedniego Statutu, który został już ukończony i rozesłany do Księży Biskupów oraz przewodniczących Zarządów diecezjalnych. Projekt tego statutu rozdano obecnym na zebraniu Księżom celem zapoznania się z nim i zaopiniowania.

Ponieważ całokształt tego statutu został już przyjęty przez Ks. Prymasa i niektórych Księży Biskupów, chodziło więc tylko o wypowiedzenie się obecnych co do § 21, który mówi, że „Koła diecezjalne mają odbywać corocznie najmniej dwa zebrania plenarne".

Warunek ten na nasze stosunki uznano za zbyt uciążliwy, a nawet wprost niewykonalny, dlatego postanowiono ograniczyć się do *jednego* zebrania plenarnego w ciągu roku, co zresztą zakomunikował już od siebie ks. prezes Centrali poznańskiej.

Poza tym przyjęto bez zmiany przedstawiony projekt Statutu. Z kolei ks. prezes przystąpił do omówienia działalności związku w obrębie naszej diecezji. Wobec powstania w tym czasie i rozrostu Akcji Katolickiej otworzyło się dla nas nowe pole pracy, albowiem do programu A. K. należy szerzenie wstrzemięźliwości wśród szerokich mas, a tym samym zwalczanie alkoholizmu.

Celem wykorzystania tej okoliczności zarząd związku zaprosił na posiedzenie ks. Gromadzkiego, dyrektora Instytutu A. K. z referatem na temat: *Jak zorganizować wśród młodzieży katolickiej ruch abstynencki?* Uchwalono na tym posiedzeniu, że nie należy tworzyć w tym celu nowych organizacji, ale wystarczy zakładać koła abstynenckie w Stowarzyszeniach młodzieży katolickiej męskiej i żeńskiej po parafiach.

Takich kółek abstynenckich wśród młodzieży męskiej i żeńskiej po parafiach mamy już w diecezji kilkadziesiąt, a liczba ich wciąż rośnie — w ten sposób powstało nowe, wdzięczne pole pracy dla Księży Abstynentów, trzeba tylko wykorzystać te placówki dla szerzenia idei abstynencji.

Przyczyni się do tego działalność *Komitetu diecezjalnego* dla przygotowania katolików do Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego, jaki odbędzie się w Warszawie we wrześniu 1937 roku. Inicjatywę do tego da Komitet Centralny w Poznaniu dla zorganizowania *Dnia Katolickiego* na tym Kongresie. Zwróci się on do naszego Ordynariatu z prośbą o zwołanie konferencji w porozumieniu ze Związkiem Księży Abstynentów oraz Instytutem Akcji Katolickiej celem stworzenia *Komitetu diecezjalnego* dla propagandy sprawy trzeźwości przez wykłady, kursy i prasę codzienną. W ten sposób zorganizuje się współpraca wszystkich organizacji katolickich w szerzeniu idei abstynencji, co utoruje nam drogę na przyszłość do dalszej pracy. Takie są pomyślne horoskopy dla naszej idei.

Słabą natomiast stroną naszej organizacji jest rozrzucenie jej członków po rozległych obszarach archidiecezji, co utrudnia komunikację i łączność między członkami, zwłaszcza, że nie mamy swego, diecezjalnego organu. Ten brak łączności między członkami związku sprawia, że wielu Księży Abstynentów po wyjściu z Seminarium duchownego sprzeniewierza się swej idei. Sprawę tę poruszył w liście do prezesa ks. Antoni Gryźlak, bolejąc nad tym i prosząc o zaradzenie temu przez periodyczne wydawanie biuletynów, okólników, lub choćby krótkich komunikatów w „Gazecie Kościelnej".

Ks. prezes podniósł to z uznaniem i zaapelował do Walnego Zgromadzenia, prosząc o podanie środków do stworzenia większej konsolidacji i łączności między członkami.

Wobec nieobecności skarbnika ks. prezes podał następnie stan naszych finansów. Stan naszego posiadania z końcem p. r. wynosił w gotówce 1.127 zł oraz 1900 egzemplarzy książki o alkoholiźmie p. Skiby po cenie 1.80 zł za egzemplarz.

Kwotą tą, oprocentowaną na 6 proc. obraca Biblioteka Religijna, gdzie też znajdują się nasze wydawnictwa. Z funduszów tych pokrywamy nadzwyczajne wydatki, na opłacenie jednak „Świtu“ członkowie winni płacić rocznie 6 zł, co jednak czynią bardzo nieregularnie, dlatego ks. prezes pod koniec swego sprawozdania apelował do członków o regularne płacenie wkładki na ręce skarbnika ks. dra Michała Białowąsa.

W dyskusji nad sprawozdaniem prezesa zabrał głos kanclerz, ks. kanonik Hałuniewicz, który odczytał list ks. Gryźlaka i przyznał słuszność jego wywodom. Na skutek tego ks. kanonik dr Szmyd zaproponował, aby zarząd związku publikował co rok listę księży abstynentów i rozsyłał ją do członków, co też jednogłośnie uchwalono.

Statut po wydrukowaniu ma być doręczony członkom za minimalną opłatą. Członkowie związku winni donosić Centrali w Poznaniu oraz ks. skarbnikowi o każdej zmianie adresu. Zarząd Związku częściej powinien się odzywać do członków na łamach „Gazety Kościelnej“.

Na tym dyskusję ukończono, po czym zabrał głos ks. przewodniczący, zachęcając obecnych do dalszej wytrwałej pracy.

Walczymy o wyzwolenie człowieka ze sztucznych potrzeb, jakie narzuciła mu dzisiejsza zmaterializowana cywilizacja, przez co kładziemy podwaliny do nowej cywilizacji ducha. Ideałem naszym jest człowiek czystych rąk, małych potrzeb i wielkiego umiłowania dobra powszechnego — dlatego możemy liczyć na pomoc Bożą.

W końcu ks. prezes na ręce ks. kanclerza Kurii złożył najserdeczniejsze podziękowanie dla J. E. Ks. Arcybiskupa Twardowskiego, który w sposób ojcowski opiekuje się naszym Związkiem i popiera nas na każdym kroku.

Podziękowawszy obecnym za udział w Zebraniu i cenną pomoc, przewodniczący zamknął posiedzenie hasłem abstynenckim: „Przyszłość nasza!“.

Ks. dr Jan Ciemniewski.

GAWĘDY LITERACKIE

Pokłosie wakacyjne.

Przez wakacje nagromadził się u mnie stos czasopism i gazet. Niema nic gorszego, jak zaległości w takiej lekturze. Im więcej czytasz, tym większy chaos w głowie i kłopot, od czego zacząć. Dlatego czytelnicy wybaczą, że tym razem odstąpię od jednolitości planu i że artykuł ten będzie czysto sprawozdawczy. No i chaotyczny. Takie sobie pokłosie wakacyjne.

Zacznę od rzeczy nie-literackiej, ale bardzo aktualnej, a dla naszych snobów niezmiernie ważnej, od... olimpiady. Wprawdzie skończyła się ona dawno — ale ludzie nie przestali o niej mówić i pisać. Piszą rozmaici za i przeciw. Ale więcej jest głosów przeciw tej niemądrej a kosztownej imprezie. Z ostrą krytyką spotkała się olimpiada w Niemczech „Prosto z Mostu“ 37 i 38. Słusznie pisze Andrzej Witowski w art. „Challenge i Olimpiada“, że w imprezach tych mogą sobie brać udział Urugwaj czy Finlandia, bo prócz „wyczynów“ sportowych, nie mają innych tytułów do sławy — ale Polska, dzięki Bogu ma Chrobrego, Kopernika, Skargę, Mickiewicza, Chopina i tylu tylu innych — że bynajmniej nie potrzebuje stawiać pomnika jakiemuś Kusocińskiemu, jak to uczyniła Finlandia z Nurmim. „Wyrzucamy pieniądze na rekordy olimpijskie, ale nasze P. K. U. odrzucają moc poborowych, jako niezdatnych do służby regularnej cherlaków“. Czyż nie lepiej, zamiast hodować rekordzistów — rozdawać bezpłatnie cukier tysiącom dzieci? Autor ma nadzieję, że Polska zmądrzeje i nie stanie do przyszłej olimpiady — jak nie stanęła do Challengu. Miejmy nadzieję.

Dużo różnych innych rzeczy popisali o tej olimpiadzie, ale nie chcę czytelnika zanudzać. Jest zresztą inna bolączka — bardziej ważna i bardziej aktualna: nowa pisownia. Wspaniały „wyczyn“ naszych „akademików“ za który powinni dostać medal, ale... odwrotny. Czyż ci panowie nie widzą, że ośmieszają się nawet wobec sztubaków, którzy dziwią się, dlaczego tamtego roku pisało się tak, a teraz inaczej i dlaczego teraz powrócili do tej pisowni, jaką porzucili kilka lat temu jako nieprawidłową? Tysiąc lat kultury — a my w powijakach — urabiamy sobie... elementarz.

Trudno przytaczać tutaj nonsensy nowej „uproszczonej“ pisowni polskiej. Ani miejsce po temu, ani kompetencja. A chciałoby się bodaj na parę stron zwymyślać. Przytoczę tylko jeden kwiatek. St. Piasecki w Nr. 39 „Nowa Pisownia“ porusza sprawę tytułu czasopisma w świetle nowej pisowni. Otóż Akademia Um. uchwaliła, że „tytuły czasopism, nie podlegające odmianie gramatycznej, zachowują dużą literę tylko w pierwszym wyrazie, n. p. Naokoło świata, Nad poziomy, Prosto z mostu i t. d. Zgoda! Ale słowo „naprzód“. Cóż nie podlega odmianie gramatycznej, a mówi się czytałem w Naprzodzie, napisałem do Naprzodu — więc czy można mówić, czytałem w Proście z moście — a jeśli tak, to czy moście pisać przez małą literę, czy dużą“. Uwaga ta zakrawa na kpiny, ale charakteryzuje dosadnie chaos i galimatias (?) jaki dopiero teraz powstał. Z błędnego koła nie wyjdziemy i żadne słowniki p. Nitscha tu nie pomogą.

Trzecia aktualność, która zajęła dużo miejsca w szpaltach czasopism i dużo krwi napsuła literatom to Mauriac. Posypały się głosy pro i contra — istny bój o tego filozofa ciemnego i trudnego bądź co bądź dla Polaków. W dodatku przyłączył się jeszcze Maritain... Słusznie też zapytuje Jan Sreniawa w art. „Doktryna i jej popularyzowanie“ (Prosto z mostu Nr. 37) komu potrzebne to reklamowanie francuskich pisarzy? Utrzymuje Sreniawa, ze Maritain jest literatem, nie pisarzem doktrynalnym, gdyż dedukcje jego są czysto indywidualne, i zamiast ciągłego przenicowywania przez prasę katolicką pism Maritain‘a, jednego z wielu neo-tomistów, byłoby z większą korzyścią powrócenie do pism Ojców Kościoła. Zadaniem bowiem pism katolickich jest szerzenie ducha w całej czystości doktryny katolickiej.

Czytelnicy przypominają sobie, że O. O. Jezuici wydali niedawno dwutomowy zarys biograficzny p. t. „Udział twórczości katolickiej w dzisiejszej literaturze świata“, w którym to zarysie dział polski opracował dr Otto Forstw-Battaglia. Otóż na temat tego działu wywiązała się polemika w „Pionie“ (str. 32 i 36) — między Battaglią a J. E. Skiwskim. Pan Skiwski zarzuca autorowi (Pion Nr. 15. z 11 4) nierówność i bałamuctwo. Gorszy się, że do katolickich pisarzy zalicza Battaglia Przybyszewskiego, Perzyńskiego, Nowaczyńskiego, a nawet... Zegadłowicza. Może po części ma

kowicie zmienić duszę człowieka, tak, że nie byłyby potrzebne więzienia, policja, nadmierne armie, sądy, tak, jak nie są one potrzebne w społecznościach zakonnych.

Tak więc olbrzymią część organizacji świata zawdzięczamy grzechowi. Aktywnemu grzechowi trzeba przeciwstawić aktywne dobro.

Dużo uwagi poświęcono zagadnieniu wychowania rodzinnego na ważność którego wskazuje wielu wybitnych psychologów.

Według stanowiska Kościoła dusza łączy się z człowiekiem już w chwili poczęcia. Stąd płynie ważność zasadniczych dyspozycji duchowych rodziców. Już Goethe zwrócił uwagę, że „dzieci nasze byłyby dobrze wychowane, gdybyśmy sami byli dobrze wychowani".

Jakże więc wielką odpowiedzialność biorą rodzice za losy dziecka, ono to może być dla nich nagrodą lub karą, szczęściem więc lub nieszczęściem, potwierdzeniem tezy niemieckiego psychologa, że „największym szczęściem nie są spełnione marzenia, lecz obowiązki".

Niesłychanie ważnym jest wczesne dzieciństwo. Ono stwarza podświadome predyspozycje na całe życie. Człowiek dorosły w chwilach decydujących swego życia zwraca się do tych predyspozycji, które decydują jaką ma pójść drogą. Nie będzie więc paradoksem zdanie de Resne'a, że „człowiek pozostanie całe życie tym, czym był na kolanach matki przed 7 rokiem życia".

Rodzina jest szkołą wychowania. Jeśli jest szkołą, a więc rodzice muszą mieć plan wychowawczy i potrzebne ku temu wiadomości z zakresu psychologii dziecka, higieny, filozofii moralnej. Rodzice muszą poza tym mieć własny dom i minimum egzystencji.

Przedstawiano organizację tych zagadnień na zachodzie, zwracając uwagę na niedostateczną literaturę pomocniczą. Doskonale ten stan rzeczy uchwycił Spencer powiadając, że gdyby jakiś kataklizm zniszczył świat i człowieka, a pozostały tylko książki, to nowy gatunek ludzki sądziłby, że przed kataklizmem ludzie żyli w celibacie.

Już młodzież w gimnazjach winno się przygotowywać do życia rodzinnego, a jeśli chodzi o uniwersytet rzucono myśl wprowadzenia osobnego studium nauki o rodzinie, któreby w odrębnym zakresie dla obojga płci przeszli obowiązkowo wszyscy studenci.

Polska, niestety, nie posiada żadnej katedry wychowania rodzinnego, podczas gdy w protestanckiej Ameryce istnieją one przy 11 uniwersytetach. Istnieje natomiast w Polsce przysposobienie rodzinne w kołach Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Akcji Katolickiej.

Trzy są czynniki wychowawcze — Kościół, rodzina i szkoła.

Szkoła współczesna stara się odebrać funkcje wychowawcze dwom pierwszym czynnikom, co bardzo jaskrawo uwidacznia się w Polsce. Ciągle uskarżają się rodzice, że dla ich dziecka dom stał się tylko hotelem, gdzie dziecko jedynie jada i sypia, cały zaś czas pochłania szkoła. Momenty te podkreślano mocno w dyskusjach w czasie studium wileńskiego.

Podobnie jest jeśli chodzi o wychowanie religijne. Jest ono, jak wykazuje rzeczywistość, jak stwierdzili prelegenci i uwydatniła dyskusja, jednak niedostateczne. W Polsce katolickiej, w Polsce, gdzie mniejszości religijne posiadają szkołę wyznaniową, młodzież katolicka kształci się w szkole laickiej, pobierając jedynie 2 godziny nauki religii tygodniowo.

Przy świeckim całkowicie kierunku nauk ta dwugodzinna wizyta Pana Boga w szkole jest całkowicie niewystarczająca.

Studium ustaliło, że pedagogowie katoliccy będą się domagać w Polsce szkoły wyznaniowej dla katolików, gdzieby nie tylko kapłan pouczał młodzież o jej nadprzyrodzonych celach i obowiązkach, lecz również każdy inny pedagog, gdy przedmiot wykładu będzie tego wymagał. Choć polskie ustawodawstwo szkolne jest jednym z lepszych w Europie, to jednak nawet na najrówniejszej drodze może się wykoleić wóz, ciągniony w rozmaite strony.

Dalej ustalono, że katolicy zdecydowani powinni żądać w szkołach 4 godzin tygodniowo na naukę religii.

Cechą czasów dzisiejszych jest wewnętrzny i zewnętrzny chaos, świat pędzi, jak oszalały, naprzód, jednostka nie ma chwili czasu, aby odetchnąć, zastanowić się nad sobą. Już na ulicach widzimy nieustannie rozpychaną masę ludzi. Żyjemy w epoce tempa. Człowiek pragnie zagłuszyć własną pustkę. Ucieka sam od siebie — ucieka od nicości, którą czuje poza sobą i przy sobie.

Znamiennym signum temporis jest wypowiedź Hitlera w Norymberdze, że „żaden Niemiec ani przez chwilę nie może być sam ze sobą". Przemówił przez tego dyktatora własny jego strach przed sobą, przed własnym sumieniem.

Dziś tłumy ludzi żyją zbiorową histerią. Boją się samotności z obawy przed szaleństwem, boć przecież myślenie logiczne i przemyślane w samotności wnioski tego myślenia niejednego neo-poganina doprowadziłyby, istotnie do szaleństwa.

A jednak nie katolik wcale — wybitny indywidualista, szermierz zasady hedonizmu, Oscar Wilde, wypowiedział tę istotną prawdę, że najwyższą formą bytu jest kontemplacja. To samo głosi nauka katolicka. Jakież

przecudne, wzniosłe chwile uniesienia przeżywa święty w czasie modlitwy lub grzesznik w chwili pojednania z Bogiem...

Młodzieży więc naszej musimy dać jak najwięcej chwil samotności. W takich chwilach dojrzewa dusza dziecka, czuje ono na sobie żywe tchnienie Opatrzności, przeżywa w tej samotności Boga. To też, gdy szkoła dzisiejsza nie daje chwili wytchnienia dziecku, dzieje się to z oczywistą szkodą dla jego duszy.

Chaos współczesny chwyta dziecięcą duszę w swe tryby i powstają z niej strzępy. Trzeba więc wielkim głosem krzyczeć o zwrócenie dziecka rodzinie, gdyż ten potrzebny spokój znajdzie dziecko tylko w domu, gdzie kochająca ręka rodziców wyprowadzi je z niejednej rozterki.

Potrzeba dzisiejszym czasom szalonym jak nigdy dotychczas głębokiego i zdecydowanego umiłowania prawd głoszonych, potrzeba żarliwego apostolstwa do walki z neo-poganizmem, potrzeba mistyki. Zbiorowa psychoza stworzyła w Rosji mistykę komunistyczną. Jej to przeciwstawić trzeba mistykę katolicką taką, jaką miało ją średniowiecze.

Nie wychowa więc dziś należycie dziecka laicka szkoła, nie wychowa sceptyk, nie wychowa pedagog niewierzący.

Jeśli Kościół weźmie na swe barki odpowiedzialność za losy kultury, a wziąć ją musi, musi sięgnąć po wychowanie.

Na sekcji wychowania seksualnego prelegenci i dyskutujący wypowiedzieli się jednogłośnie przeciw istnieniu szkoły koedukacyjnej, której istnienie winno być tylko wyjątkowe i to na szczeblu najniższym. Dotychczas w Polsce istnieje koedukacja w szkole powszechnej. Jeśli chodzi o wyższe jej klasy jest ona wybitnie szkodliwa. W gimnazjach zaś forma ta istnieje w stadium wyjątkowym.

Studium wypowiedziało się za tym, że dziecko należy stopniowo uświadamiać seksualnie czyniąc to z umiarem i roztropnością. Do niedawna rodzice nie czynili tego wcale uciekając od tego tematu i zbywając dziecko, które już dochodziło do rozumu bajkami lub kłamstwem. Uświadamiali dzieci usłużni koledzy, zohydzając tę cudowną tajemnicę bożą, gdzie miłość ludzka staje się refleksem miłości Boskiego Stwórcy. Instynkt społeczny dziecka i organizację społeczną wogóle, a nawet psychikę katolików należy kształcić na encyklikach społecznych papieży. Dziś kiedy ekonomika liberalna, zorganizowany kapitał i wolna konkurencja, niby polip dławią życie społeczne, katolicy winni zdecydowanie wyciągnąć konsekwencje z encyklik papieskich. Niechby lepiej ci, co z imienia nazywają się katolikami, a żyją z nędzy i krzywdy mas odpadli od Kościoła, niżby On sam miał ginąć wraz z nimi „Jeśli chce się uniknąć rewolucji — powiedział Farolle — trzeba jej chcieć i zrobić“.

Dziś, gdy pokoleniami narasta krzywda, która niczym złoża dynamitu grozi wybuchem, co może rozsadzić świat, katolicy winni wystąpić zdecydowanie z hasłem sprawiedliwości dla świata pracy, aby z ginącej rzeczywistości, którą stworzył bezwstydny wyzysk ludzi, dla których był bogiem pieniądz, wyrósł nowy świat ewangelicznej sprawiedliwości.

Klęczymy w Ostrej Bramie na ulicy, która tutaj jest kościołem. Nad nami najpiękniejsza kopuła tego kościoła, stworzona przez samego Boga — niebo. Przed obrazem Tej, której Wilno i Polska zawdzięcza swe istnienie, która sprawiła największy cud w historii świata — upadek trzech najpotężniejszych tronów, które zagarnęły Jej Koronę, odprawia się msza zjazdowa.

Usta powtarzają w najkorniejszym hołdzie ciągle te same słowa... „Królowo, Królowo Korony Polskiej módl się za nami“... Z góry z przed ołtarza płyną ciche słowa kapłana... „Introibo ad altare Dei, ad Deum qui laetificat iuventutem meam“...

Bóg jest w dziejach, jest w nas, jest wszędzie. Uwesela młodość człowieka, wieczystą młodość duszy. Radosną jest pełnia duszy chrześcijanina i radosnym jest zwycięstwo, jeśli je odniesie nad samym sobą — wtedy zwycięży za niego — Bóg.

Janusz Teodor Dybowski.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Księży Abstynentów

Święty Tomasz z Akwinu powiedział, że „miarą doskonałości człowieka jest stopień jego uspołecznienia“ — a co jest probierzem tego stopnia?...

Wierność swoim obowiązkom społecznym, do których należy między innymi branie udziału w zebraniach, a zwłaszcza w Walnych Zebraniach danej organizacji społecznej.

Jeżeli z tego punktu widzenia spojrzymy się na nasze życie społeczne, to dojdziemy do wniosku, że jesteśmy jeszcze bardzo dalecy od ideału, a mam tu na myśli księży abstynentów.

Takie spostrzeżenie przyszło mi na myśl podczas ostatniego Walnego Zebrania Księży Abstynentów archidiecezji lwowskiej, które odbyło się dnia 24 sierpnia w Seminarium duchownym, zapowiedziane i zareklamowane w „Gazecie Kościelnej“ na dwa tygodnie naprzód... Jeden tylko z nieobecnych członków usprawiedliwił się listownie i uzasadnił, dlaczego nie przybył na Walne Zebranie. Co wobec tego sądzić o naszym uspołecznieniu, które jest miarą naszej doskonałości?...

Na zebraniu tym — według zapowiedzianego programu — miał być omówiony ustrój obecny naszego związku, nowy statut i nasze zadanie wobec zbliżającego się Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego w Warszawie — a więc rzeczy niesłychanie ważne i ciekawe dla każdego abstynenta, zwłaszcza dla księdza — jakże więc wytłumaczyć ten znikomo mały udział członków w tegorocznym walnym zebraniu?...

Ta nieobecność olbrzymiej większości członków zmusza mnie do zamieszczenia w „Gazecie Kościelnej“ obszerniejszego sprawozdania z tego Zebrania, aby w ten sposób bodaj podać do wiadomości członków to, co uważam za konieczne do zorientowania się w obecnym stanie walki z alkoholizmem w naszym kraju.

Walne Zebranie poprzedził odczyt Ks. kanonika dra Gerarda Szmyda na temat: Alkoholizm a eugenika.

Podawszy na wstępie definicję eugeniki i streściwszy pokrótce jej rozwój, prelegent wykazał związek jej z wstrzemięźliwością i uzasadnił potrzebę zwalczania alkoholizmu dla uchronienia rasy od degeneracji, a w końcu zachęcił słuchaczy do korzystania ze zdobyczy naukowych na polu eugeniki dla tym skuteczniejszego zwalczania alkoholizmu. W dyskusji zwrócono uwagę na fakt notoryczny, że zwyrodniały prowodyr Mariawitów, odsiadujący obecnie więzienie za swe czyny ohydne, jest dziedzicznie obciążony,

rację p. Skiwski przynajmniej co do Przybyszewskiego, ale n. p. Nowaczyńskiemu trudno odmówić miejsca wśród katolickich pisarzy. Przecież on wydał niedawno prześliczną monografię o br. Albercie — pisuje do takich pism, jak „Kultura“, „Mały Dziennik“ — nigdy i nigdzie nie atakuje Kościoła i religii, więc czegoż chce p. Skiwski? Co do Zegadłowicza — pisze Battaglia — znałem go, jako redaktora „Tęczy“ (p. Skiwski też był redaktorem tego pisma „pechowatego“) jako poety prześlicznych poezyj beskidzkich — więc, skąd mógł wiedzieć i przypuszczać, że tenże kierownik najlepszego tyg. katolickiego i poeta, który się „wywodził z ziemi“, był komunistą, bezbożnikiem, międzynarodowcem!

Zostawmy jednak p. Battaglię z jego zarysem — a zajmijmy się bliżej p. Skiwskim. Dziwna rzecz, że p. Emil Skiwski dużo ma cech wspólnych z Zegadłowiczem. Identyczny jest nie tylko imieniem, teką redaktorstwa „łączy“ (rozumie się dawniej) ale i... chwiejnością przekonań. Z polemiki z p. Battaglią wynikałoby, że p. Skiwskiemu bardzo chodzi o katolicyzm. Tymczasem p. Józef St. Czernecki w art. „Między humanizmem a chrystianizmem (Kultura Nr. 19) pisze — że „Skiwski rozwija już od paru lat kampanię, w której z tej i owej strony podkopuje fundamenty katolicyzmu w psychice polskiej inteligencji“. Może się o tym każdy przekonać, kto przeczyta parę jego artykułów. I boleje tenże autor, że jakoś nikt na te jego inwektywy nie odpowiada. I wyjaśnia zaraz dlaczego. Bo Skiwski wojuje lekką, wykwintną bronią. Ci pisarze — pisze dalej autor — którzy mogliby mu dać „gruntowną“ odpowiedź, najczęściej nie mają werwy publicystycznej, nie umieją kreślić essayów, słowem posługiwać się tą bronią, którą walczy przeciwnik, igrać na florety lekkiej, wykwintnej stylistyki. Walą oni odrazu z grubych armat ścisłej teologii. Urządzają kanonadę z artykułów kodeksu kanonicznego i chcą przy pomocy takich kolubryn ustrzelić kolibra ironii i sofistyki. Choćby mieli po stokroć rację, nikogo nie przekonają, ponieważ wszystkich zrażą swą niedźwiedziowatością. Nic dziwnego, że potem Skiwski wydrwiwa sobie katolicki purytanizm i wytyka mu hasło: „heretyka na stos“. — Może w tym i racja. Nie mamy apologetów równie wykwintnych i dowcipnych, jak mądrych.

Nawiązując do pracy p. Battaglii — p. Skiwski nie chce widzieć Perzyńskiego, Nowaczyńskiego i i. w almanachu katolickich pisarzy — dla ich „grzesznego życia“. A więc sławny „Przewodnik p. Lechickiego“ stał się punktem zwrotnym w krytyce. Nie pisarz jest sądzony — ale człowiek ze swymi codziennymi wadami. Szkoda tylko, że p. Lechicki sam dał dowód kiepskiego charakteru i wystąpił przeciw wydawnictwu O. O. Jezuitów w... „Zwiastunie Ewangelicznym“, naczelnym organie Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie w Nr. 24 z 14 czerwca b. r. p. t. „Mistyfikacja katolicka“. Cóż na to O. Pirożyński et consortes?

Dobrą odprawę Boy'owi na jego felietony: „Śmiech, uśmiech i zgroza“ — dała w „Kulturze“ (Nr. 24) — p. Janina Zakrzewska. Między innymi Boy twierdzi, że „nauka szkolna — choćby najbardziej wobec religii układna — mimo woli uczy chłopca myśleć, a myśleć znaczy szukać, dociekać, wątpić“. A więc pisze p. Z. — autor przedstawia naukę religii, jako szczyt bezmyślności. Tak, bo „uznawać można tylko to, co pojmuje rozum“. A czy rozum ludzki jest w stanie pojąć liczbę nieskończoną, jaką podaje matematyka? Boy mówi z naganą, że „w obecnej praktyce pedagogicznej całe wychowanie etyczne jest związane z religią“. A z czymże ma być związane? — pyta p. Z. — „Wiemy, wiemy, słyszeliśmy! honor i... i co? — liga obrony praw człowieka. Ale to pierwsze nie przeszkadza uwodzić kobiet, a to drugie pozwala na bolszewickie morderstwa“.

A teraz coś lżejszego, n: p. o... poezji. Mam przed sobą ładny art. p. t. „Rozważania poetyckie“ Jerzego Pietrkiewicza. (Prosto z Mostu Nr. 36). „Nie jestem zwolennikiem nowych form w poezji — drażnią mnie sztuczne metafory, męczy pusta gra słów i pojęć. Nie ma tam nie tylko rymu i rytmu, tych świętych kanonów poezji — ale co gorsza — nie ma duszy. A jednak Pietrkiewicz trochę mię przekonał do tej nowej formy, bo wskazał drogę, jak do niej podejść. Dlaczego nowe te poezje — takie sztuczne, nienaturalne, nijakie? Bo wychodzą ze stolików cukiernianych i kawiarnianych — bo tu operuje się jeno pojęciami — jednym słowem, to poezja miasta. A nawet jeśli taki „miejski“ wieszcz operuje wyobrażeniami, to jego wiatr, słoneczko, kwiatki i ptaszki — wyglądają jak ładne wycinanki na ładnym papierze, ale nie mają w sobie ani odrobiny życia. A więc konkluzja: treść trzeba brać wprost z życia, wieś ze wsi, — a nie z intelektu. Wtedy można będzie nawet w dzisiejszą dziwaczną formę zakląć duszę i piękno poezji... Na dowód przytacza swoje własne, naprawdę piękne wiersze, których dla braku miejsca niestety nie mogę przytoczyć.

Skoro mowa o poezji, to z przykrością muszę podkreślić dziwny pomysł p. St. Wasylewskiego zebrania wszystkich pornograficznych wierszy, jakie przez różnych autorów polskich zostały kiedykolwiek spłodzone, ale nie wydane drukiem, albo przemycane w języku obcym n. p. łacińskim. Wprawdzie uwzględniał w swych zbiorach najcelniejszych pisarzy, jak Krasicki, Naruszewicz, Trembecki i t. p. Może to jest i przyczynek do literatury — ale czy bardzo konieczny? Przykro czytać ten artykuł „Wiersze jako w łaźni nagie“ (Pion Nr. 35) i rumienić się trzeba, gdy się dowiadujemy, że prymas Andrzej Krzycki był autorem takich wierszy miłosnych, jak: „O tym, co dziewczyna pięknego mieć winna; Parodia hymnu: Dies irae; Nagrobek Zośki Gony; Nagrobek Nuśki i t. p. I wydał wreszcie antologię: „Dostojne Świństwo“ — gdzie znaleźli się i bp Naruszewicz, bp Trembecki, bp Krasicki, bp Łętowski i i. Żmudne zabiegi, godne lepszej sprawy.

Aby nie zanudzić do reszty czytelników — jeszcze słów parę o audycjach radiowych. Otóż w „Pionie“ Nr. 37. M. J. Wielopolska nazywa reportaże olimpijskie — nową zdobyczą radia. Jest przeciwną patetycznych, dobrze przygotowanych odczytów, kazań i t. p. natomiast z entuzjazmem wyraża się o „bezpośrednich“ reportażach z boisk sportowych, gdzie to słyszało się wprawdzie i „piakrew“ i „do diabła“ ale taki reportaż kipiał i wrzał życiem. I właśnie ciekawa rzecz: ujemne czynniki speakera: głos niemodulowany, zadyszony, zacinający się, treść gwałtownie wyrzucana,

częste błędy stylistyczne, to wszystko daje właśnie tę idealną bezpośredniość między słuchaczem a o setki mil oddalonym zdarzeniem.

Może i to prawda. Sam doświadczyłem tego. Ale żeby tak entuzjazmować się i podnosić do poziomu „odkrycia" — to trochę przesada.

W wrześniu 1936. *Ks. Michał Lewicki.*

PRZEGLĄD PRASY

Wychowanie młodzieży.

Cały obszerny numer *„Ruchu Katolickiego"* poświęcony jest hasłu Akcji Katol. Szereg dobrze opracowanych artykułów, referatów i pogadanek wypełnia treść zeszytu. Ze względu na zbliżającą się uroczystość Chrystusa-Króla zeszyt ten powinien znaleźć się w ręku każdego katolickiego wychowawcy. O prawie Kościoła do wychowania i nauczania pisze ks. dr Piskorz. Czytamy tam m. in.:

„...Na teren szkoły, w dziedzinę nauczania i wychowania, nie pcha się Kościół samowolnie. Prawo do nauczania i wychowania otrzymał Kościół od Stwórcy i władcy świata. Bóg — Jezus Chrystus, najwyższy Pan świata i sędzia żywych i umarłych nakazał Kościołowi surowo: nauczać i wychowywać. „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... ucząc je chować wszystko, comkolwiek przykazał" (Mat. 28, 18). Tak uroczysty wstęp przy ogłoszeiu prawa Kościoła do nauczania i wychowania, w którym Chrystus Pan stwierdza, że na mocy swej najwyższej władzy na niebie i ziemi prawo to Kościołowi nadaje, jest proroczym przewidywaniem tych dzisiejszych haseł, które Chrystusa i Kościół z terenu szkoły wyrzucają..."

Bardzo dobry i świetnie opracowany jest artykuł ks. dr Jasińskiego p. t. „Wychowanie rodzinne i szkolne w świetle nauki katolickiej". Jeśli chodzi o rolę państwa w tej dziedzinie, to państwo

„...nie może niszczyć, uszczuplać, lub utrudniać pracy wychowawczej Kościoła i rodziny, lecz ma obowiązek współpracy z rodziną i Kościołem nad wychowaniem przez to, że usuwa szkodliwe dla wychowania wpływy, że stwarza korzystne dla owocnej pracy wychowawczej warunki, że popiera, ułatwia, a w razie potrzeby uzupełnia zadanie wychowawcze rodziny, a wreszcie stara się o wychowanie zawodowe, obywatelskie swych podwładnych. Tak jak ignorowanie tych zasad jest zgubnym w swych skutkach, tak przestrzeganie ich jest bardzo zbawiennym. Państwo tedy pomaga rodzinie i Kościołowi wychować ludzi zdrowych, o szlachetnych i silnych charakterach, a Kościół i rodzina wychowują dla państwa dobrych, najlepszych obywateli".

Dewocjonalia i żydzi.

Oto temat, który już dawno powinien wywołać odpowiednie postanowienia. W ostatnich czasach zaczęto w Polsce więcej o tym mówić i pisać. *„Przegląd Katolicki"* omawiając tę sprawę tak pisze:

„Zaiste zdumiewająca lekkomyślność, jeśli nawet nie karygodne zaniedbanie kardynalnego obowiązku „świętości nie szargać". Dobrze się więc stało, że podjęto wreszcie w Polsce sprawę wyrwania dewocjonalii z żydowskich rąk.

Jednym z przejawów inicjatywy w tym kierunku, której przewodzi niestrudzony rewelator mroków żydowskiej duszy ks. dr St. Trzeciak jest powstanie spółdzielni pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej w Warszawie, ul. Marsz. Focha 6.

Celem spółdzielni jest rozwinięcie produkcji polskich dewocjonalii przez udzielanie kredytu wytwórcom i kupcom, przez podniesienie artystycznego poziomu przedmiotów katolickiego kultu religijnego.

Należy oczekiwać, że słuszna ta i zdrowa oraz aktualna inicjatywa spotka się z żywym przyjęciem ze strony całego społeczeństwa, z duchowieństwem na czele.

Duchowieństwo zwłaszcza wiele może zdziałać odmaodmawiając poświęcenia dewocjonalii pochodzenia żydow-

Uświadamianie w tym kierunku wyruguje niewątpliwie skiego.

z czasem żydowskiego handlarza z przed progu naszych świątyń".

Zakład w Chyrowie,

który obchodził swój jubileusz znany jest szerokim warstwom w Polsce Birkenmajer pisze o tym zakładzie w *„Głosie Narodu"*, podnosząc jego wielkie zasługi. Ma bowiem ten zakład za sobą wiele już dzieł, ale — pisze p. B.:

„Najważniejszym jednak pomnikiem chwili uroczystej było założenie chyrowskiego Koła Towarzystwa Piotra Skargi, mającego na celu popieranie i rozpowszechnianie wydawnictw katolickich. Koło to istnieje po dziś dzień i rozwija nadal ożywioną działalność, wydając własnym nakładem wiele publikacyj tudzież kolportując zdrową lekturę pomiędzy ludem polskim, nawet w zapadłych zakątkach kraju".

Powinniśmy również wiedzieć o tym, że:

„Wysoki poziom nauki zawdzięcza Chyrów w znacznej mierze świetnym pomocom naukowym, pracowniom i zbiorom. Bogata liczebnie i jakościowo jest biblioteka nauczycielska, bodaj że nawspanialsza w Polsce, mieszcząca wiele dzieł rzadkich. Żadne z gimnazjów polskich nie posiada równie dobrze zaopatrzonego gabinetu fizycznego, są w nim nawet wielkie lunety astronomiczne. Chlubą zakładu są też wspaniałe zbiory przyrodnicze, utrzymywane z wielkim znawstwem i pieczołowitością; wśród nich podziw największy budzi imponujący zbiór motyli egzotycznych (z darów misjonarzy), jakiemu równego nie ma w naszym kraju".

Ks. Michał Milewski.

Paląca sprawa misyjna — utworzenie kleru rodzimego

W artykule „Niedoceniane niebezpieczeństwo" wskazaliśmy na konieczność zainteresowania kwestią misyjną. Pośrednio wynikała z tego krótkiego rozważania potrzeba wspierania misyj katolickich. Z wszystkich kwestyj misyjnych bodaj że najważniejszą i naszego poparcia ze wszech miar godną jest sprawa stworzenia kleru rodzimego na misjach. Dopóki ta sprawa nie zostanie ostatecznie załatwiona, mowy nie ma o całkowitym zjednaniu narodów i ludów pogańskich dla Chrystusa i Kościoła oraz cywilizacji zachodu. Tylko „kapłan z ludu wzięty i dla ludu postanowiony w tym, co do Boga należy" jest zdolny rodakom swoim w sposób odpowiedni podać głęboką naukę Zbawiciela i duchem Chrystusowym ich przepoić. Tę prawdę psychologiczną Kościół zrozumiał od samego początku swego istnienia i po wszystkie wieki ją w życie wcielał. W decydującej chwili nawrócenia świata, jaką przeżywamy obecnie, Stolica św. całą siłą stara się o utworzenie licznych szeregów duchowieństwa rodzimego przez zakładanie w krajach misyjnych małych i wielkich seminariów duchownych; zdaje sobie ona sprawę z tego, że od istnienia kleru tubylczego zależy byt i niebyt Kościoła a także, dodajmy, kultury i cywilizacji naszej. Wyniki dotychczasowych wysiłków Kościoła na tym odcinku misyjnym są wprawdzie pocieszające, ale nie odpowiadają potrzebom kościoła misyjnego Oto kilka liczb porównawczych dotyczących kleru rodzimego, czynnego w misjach całego świata: w roku 1913 było kapłanów tubylczych 3118 na 11219 wszystkich księży misjonarzy, w 1918 r. 3581 na 11081, w 1923 r. 4095 na 12712 a w r. 1929 — 4798 na 15086.

Na początku roku szkolnego 1935/36 zostało przyjętych do wielkich seminariów 649 małych seminarzystów a święcenia duchowne otrzymało 267 kolorowych kleryków Celowo podaje się tych kilka cyfr. Lud nasz katolicki, który tak chętnie wspiera misje swoim wdowim groszem, namacalnie przekonuje się, na jakie cele zostały ofiary jego zużyte; lecz ma także wiedzieć, ile jeszcze jest do zrobienia. Pomyślmy, przeszło miliard ludzi wogóle Boga nie zna. Należy się nam znowu zastanowić, czy jako katolicy pamiętamy o palącej kwestii, jaką dla misyj naszych jest powstanie duchowieństwa rodzimego. Pamiętajmy! Obok Pap. Dzieła Rozkrzewiania Wiary istnieje Pap. Dzieło św. Piotra Apostoła dla duchowieństwa rodzimego. Kto ponad ogólną pomoc dla misyj chce i może jeszcze coś dla nich uczynić, niechaj pamięta o duchowieństwie rodzimym.

SPRAWY RELIGIJNE

UDZIAŁ KATOLICKICH UCZONYCH W III ZJEŹDZIE FILOZOFICZNYM. W dniu 24 września został otwarty uroczyście w auli Uniw. Jag. w Krakowie trzeci z kolei polski zjazd filozoficzny (po 9-letniej przerwie), w którym bierze udział przeszło 250 uczestników z różnych stron Polski oraz garść zagranicznych gości.

Zjazd został zorganizowany przez specjalny komitet, na którego czele stoi wybitny katolik, prof. Uniw. Jag. dr Witold Rubczyński.

Jest faktem znamiennym, że w zjeździe powyższym bierze udział pokaźna ilość uczonych katolickich, okazujących wybitną aktywność w dziedzinie referatów i dyskusji. Oprócz szeregu filozofów świeckich, stojących na gruncie katolickim (np. prof. dr. W. Rubczyński, prof. dr W. Tatarkiewicz, prof. dr L. Dobrzyńska-Rybicka, prof. dr H. Jakubanis, prof. dr. Cz. Martyniak, dr S. Swieżawski, doc. dr A. Birkenmajer, dr Czuma), lista uczestników zjazdu obejmuje około 30 nazwisk księży katolickich. Obok księży świeckich widzimy księży zakonnych (np. Jezuitów: ks. prof. M. Morawskiego, ks. prof. Chomrańskiego, ks. prof. Kwiatkowskiego i in.; Dominikanów: ks. prof. I. Bocheńskiego, ks prof. B. Przybylskiego i in.). Zjazd obecny jest pierwszym tego rodzaju, w którym nasi księża filozofowie biorą tak liczny i żywy udział. Zgłosili też oni szereg referatów. Wystarczy wymienić ważniejsze z nich: ks. rektor dr K. Kowalski (Poznań) — „Metoda neotomistycznej filozofii moralnej“, ks. prof. dr J. Stepa (Lwów) — „Istota państwa u Hegla“, ks. doc. dr Chojnacki (Warszawa) — „Noetyczna czy biologiczna koncepcja świadomości“; ks. doc. dr Urmanowicz (Wilno) — „O kryterium wartości moralnej czynów ludzkich“; ks. doc. dr Fr. Mirek — „Problematyka grupy społecznej“; ks. doc. dr Leon Stefan Skibniewski — „Psychologia głębi w sensie katolickim“ — i t. d.

Na marginesie radosnego zainteresowania i współpracy naszych katolickich filozofów w tym doniosłym zjeździe należy zauważyć, że nasi polscy filozofowie katoliccy powinni skupić się w specjalnym zrzeszeniu i pomyśleć o wydawaniu własnego organu periodycznego, poświęconego pielęgnowaniu katolickiej myśli filozoficznej.

„JEDEN Z NAJBARDZIEJ CIEKAWYCH DOKUMENTÓW NASZEJ EPOKI“. Organ Cerkwi prawosławnej w Polsce „Słowo“ zamieścił przed kilku dniami znamienny artykuł p. t. „Rzym przemawia“, w którym w ten sposób pisze o ostatnim liście pasterskim ogłoszonym przez księży biskupów katolickich w Polsce po Synodzie plenarnym:

„Dostojnicy hierarchii katolickiej poruszyli zagadnienie wielkiej wagi, kwestię palącą, stanowiącą znak naszego czasu o wielkim napięciu aktualności. Dlatego też bezwątpienia odezwa Episkopatu katolickiego w Polsce zostanie z biegiem czasu jednym z najbardziej ciekawych dokumentów naszej epoki, zaś sam fakt ukazania się tej odezwy — jednym z najważniejszych wydarzeń w historii Kościoła katolickiego na terenie Państwa Polskiego“.

Dalej „Słowo“ podaje treść listu pasterskiego biskupów katol. w Polsce i kończy artykuł w ten sposób: „Witamy gorąco pojawienie się tego listu pasterskiego i życzymy akcji hierarchii katolickiej jak najświetniejszego powodzenia“.

Jest to głos bardzo znamienny. Cerkiew prawosławna w Polsce, jak widzimy, odnosi się z wielkim szacunkiem i uznaniem dla akcji naszego Episkopatu, stojącego na przełomie dziejów w obronie cywilizacji chrześcijańskiej. Potwierdza się fakt, że ilekroć przedstawiciele Kościoła Wschodniego podchodzą bezstronnie do zagadnień związanych z cywilizacją chrześcijańską, zawsze zbliżają się do taktyki i metod, jakimi posługuje się Kościół katolicki w obronie wiary.

Ten głos znamienny Cerkwi prawosławnej w Polsce o liście pasterskim naszych biskupów słyszymy w tym samym czasie, gdy Ojciec Chrześcijaństwa Pius XI przypomina światu wielki problem unii Kościołów. Jak donosi bowiem „Osservatore Romano“ z 24 września, Ojciec św., przyjmując na audiencji uczestników V Kongresu Międzyn. studiów orientalnych, przemówił do nich, wypowiadając ważkie słowa o problemie Unii. Papież mówił, że studia orientalne, prowadzone w atmosferze naukowej, pozbawionej namiętności i stronniczości, mogą najrychlej zapewnić tak upragnione pojednanie Wschodu chrześcijańskiego z Kościołem katolickim — co było i jest przedmiotem szczególnej troski zarówno poprzedników Piusa XI jak i obecnego Namiestnika Chrystusowego.

Ten starodawny problem Unii z Kościołem Wschodnim jest czemś wspaniałym ze względu na ogrom przestrzeni jaki pod względem geograficznym obejmuje, a jeszcze więcej ze względu na zakres pojednania, jakie mógłby przez swe rozstrzygnięcie wywołać w umysłach i duszach milionów chrześcijan.

AMBASADA A DZIENNIKARZE KATOLICCY. W międzynarodowym kongresie prasy katolickiej w Rzymie wzięło udział ogółem 18 dziennikarzy z Polski oraz wychodźtwa naszego we Francji i w Stanach Zjednoczonych A. P. Na dworcu w Rzymie dziennikarze katoliccy byli serdecznie powitani przez przedstawiciela ambasady polskiej przy Kwirynale, korespondenta PAT oraz korespondentów KAP p. dr Loreta i ks. prałata Pucci.

Niemile natomiast uderzyła dziennikarzy polskich nieobecność przedstawiciela ambasady polskiej przy Watykanie oraz brak wszelkiego zainteresowania ze strony tej ambasady delegacją polską. Tym bardziej ignorowanie przez naszą ambasadę przy Watykanie dziennikarzy polskich rzucało się w oczy w okresie Kongresu, gdy się zważy że inne kraje, nie wyłączając Francji i Niemiec, przejawiały żywe zainteresowanie i na terenie swych ambasad ułatwiały im kontakt z miejscowymi i zagranicznymi dziennikarzami. I tym więcej zachowanie się ambasady polskiej przy Watykanie jest godne ubolewania, gdy się uprzytomni, że nad delegacją polskich dziennikarzy katolickich objął protektorat J. E. Ks. Biskup Stanisław Adamski, który poświęcił swój czas, aby towarzyszyć delegacji i być jej pomocnym na terenie rzymskim.

Ze swej strony musimy dodać, że zarówno nasze Min. Spraw Zagranicznych jak i ambasada polska przy Watykanie były dokładnie poinformowane o wyjeździe delegacji polskiej do Rzymu i o czasie jej przybycia do wiecznego miasta.

Odpow. redaktor: X. Dr. J. Dajczak. Drukarnia Tow. „Biblioteka Religijna", Lwów, ul Zygmuntowska 4.